Nr. 51.

ROCZNIKI DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA P. JEZUSA



Sierpień.

Rok XIII. Zeszyt 3.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1896.

Treść zeszytu:

Str.
Wiadomości z Misyi 73
Rozmaitości 89
Cudowna Statua Dziec. Jezus (dokończenie) 91
Kronika Dzieła 96
Wszystko dla Boga 101
Spis składek 106

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywiliowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej.

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o **dyplom**, gdzie są spisane, i przedstawić go do zatwierdzenia miejscowemu Biskupowi. (Brewe papieskie z d. 3 lutego 1893 r.).

WIADOMOŚCI z MISYI.

AZYA.

List Siostry Maryi Agnieszki, Franciszkanki z misyi północnego Chen-Sie do członków Świętego Dziecięctwa.

Tong-nien-fang, 1 września 1895.

Drodzy mali członkowie!

Z bardzo daleka, z poza gór dzikich, stromych i urwistych spieszę do was z nowinami o dzieciach, które Dzieło św. Dziecięctwa żywi, wychowuje, dla których stara się o dobro nieskończone chrztu świętego i znajomość religii chrześciańskiej. Od niedawna Franciszkanki misyonarki Maryi w Tong-nien-fang otrzymują wasze hojne ofiary. Grunt nim wyda plon jaki, musi być pierwiej głęboko uprawionym, ażeby dobre nasienie mogło kiełkować. Gdy nasz Pan, owo boskie słońce, oczy swe skieruje na duszę, rodzi w niej szlachetność, odwagę i miłość bożą. Raczył też zauważyć w tym małym zapadłym kącie Azyi, który trzy miesiące drogi oddzielają od Francyi, dwie biedne dziewczynki chińskie, których historyę chcę wam opowiedzieć.

Było to dwoje dzieci ze schroniska, lubiły swój dom, swe matki a szczególniej kaplicę Jezusową. Nie chciałyby nigdy z nimi się rozłączyć, ale w Chinach, kobieta nie jest panią swego przeznaczenia. Dzieckiem jeszcze rodzice wydają ją za mąż, albo lepiej powiedziawszy, sprzedają, nie troszcząc się wcale o jej gusta lub życzenia.

Pewnego dnia dziewczynki przyszły z płaczem powiedzieć nam, że ich ojcowie chcieli je odebrać ze schroniska: „Nie chcemy wcale iść za mąż", mówiły obiedwie. Ale rodzina nie chciała słuchać żadnych uwag w tym względzie; piękne zaś słówka i obietnice nie mogły przekonać naszych młodych chrześcianek, użyto więc środków energicznych, gwałtownych.

Nasze małe dzieci męczenniczki z miłości dla Jezusa, znosiły cierpliwie razy i złe obchodzenie się. Jednę z nich umieszczono przy drzwiach domu rodzicielskiego i postępowano z nią z największą surowością. Na wszystkie jednak te okrucieństwa, jak siostry ich z pierwszych wieków, które mówiły do katów: „Jestem chrześcianką", tak nasze małe Chinki odpowiadały: „Nie chcemy wcale iść za mąż, chcemy mieszkać z dziewicami".

Stała ich odwaga została nieustraszoną, wola nie ustąpiła, rodzice przeto zaniechali na pewien czas swego okrutnego nalegania.

Drodzy członkowie, możecie być dumni z waszych wychowanków. Wasza mała jałmużna przysłana w nasze dalekie strony, była narzędziem łaski dla tych dusz i dla innych jeszcze, które zawdzięczać wam będą życie, i co więcej warte, wiarę chrześciańską.

W ostatnich latach, prawdziwy niedostatek postawił nas często w okrutnem położeniu, i serca nasze cierpiały z powodu nędzy, której niepodobna nam było ulżyć.

Drodzy członkowie, waszemi jałmużnami utworzycie sobie w niebie orszak opiekunów, którzy oddadzą wam stokrotnie wszystko to, czego odmawiacie sobie tutaj dla nich.

Uważajcie mnie zawsze za waszą przyjaciółkę w Panu naszym.

Siostra Marya Agnieszka.

List W-go X. Fraineau z Towarzystwa Misyj zagranicznych do Ks. Dyrektora i członków Św. Dziecięctwa.

Kuchnia. — Spiżarnia. — Uczta japońska.

(Ciąg dalszy).

Opuszczając salę, schodzimy po dwóch stopniach drewnianych do małego niskiego pokoiku, którego podłogę stanowi ziemia ubita. Jest to kuchnia. Odgadlibyście to zaraz po murach zczerniałych od dymu i pięknych pajęczynach ze sadzą wiszących tu i owdzie u krokwi na pokryciu dachu. Trzeba wam wiedzieć, że nie robi się tu porządków codziennie, może nawet ani co roku, przynajmniej w głównej części; ale wszystko to, gdzie ręką sięgnąć można jest w doskonałym porządku, nie pozostawiającym nic do życzenia. Garnki i kociołki ustawione są według swej wielkości dookoła murów. We framudze przy wyjściu stary kredens spróchniały, od którego już połowa drzwi odpadła; w nim znajdują się półmiski, filiżanki, talerze starannie umyte, które ociekają na półkach rzadko plecionych; w tym kraju bowiem, nie ma zwyczaju wycierać naczynia. W głębi, we framudze przeciwnej, wznosi się pięć

do sześciu sztuk drzewa ułożonego na krzyż, powiązanego między sobą sznurkami, i mającego nieco podobieństwa do statku, który doznał burzy. Jest to warsztat służący do splatania grubych mat, których używają do sporządzania worków słomianych lub owijania pak z towarami. Znajdziecie ten warsztat prawie we wszystkich domach na wsi, gdyż to jest ostatnie źródło i często jedyny zarobek na chleb powszedni biednych rodzin.

Ale cóż za śmieszna kuchnia! powiecie... gdzie jest komin?... gdzie piecyk?... wszak przy promieniach słonecznych, choćby te najgorętsze były, nie można ugotować pożywienia dla czterdziestu lub pięćdziesięciu osób.

Najpierw komin jest udoskonaleniem, które nie zostało jeszcze wprowadzone w architekturze japońskiej; nie znajdziecie go nigdzie tak w mieście, jak na wsi. Dymowi pozostawiono zupełną swobodę; wznosi się on i rozchodzi wzdłuż i wszerz, zwijając się w kłęby i przesuwając gęstemi chmurami przez dom, aż w końcu wychodzi, ponad mury wysokie, otworami w dachu zostawionymi na ten cel. Japończycy przyzwyczajeni są do tej atmosfery; wcale im to nie przeszkadza. Wszakże dla Europejczyka chcącego zachować swe oczy i płuca, jest tylko jeden sposób wyjścia: to jest mieć drzwi otwarte lub lepiej jeszcze umieścić się na środku podwórza. Jednakże w mieście i domach lepiej urządzonych unikają tej niedogności, oddzielając kuchnię od reszty pomieszkania.

Piecyki — nie odgadlibyście ich, gdybym wam nie pokazał — są to te bryły ziemi, które widzicie, jakby wyciągnięte pod sznur wzdłuż muru, a które wydrążone wewnątrz z otworami na wierzchu, mają podobieństwo do małych wulkanów będących w spokoju. Jest ich trzy różnej wysokości, a których

otwory zmieniają się podług kociołka, który ma na nich spoczywać. Nakładają liście i kilka gałązek drzewa suchego i zapalają. Ogień wznosi się przez otwór, tworząc dookoła kociołka płomienistą koronę i w przeciągu kilku minut, można już podawać, obiad jest zupełnie ugotowany. Choć bez patentu rządowego, te piecyki są rzeczywiście oszczędne i praktyczne.

Teraz podnieście nieco oczy i przypatrzcie się wszystkim tym pięknym rzeczom, zawieszonym na drewnianych haczykach lub sznurach słomianych, chwiejących się nad waszemi głowami. Co za widok urozmaicony! Paczki czerwonego pieprzu tureckiego, który jak korale odbija się na ciemnem tle czarnych desek dachu; imbieru, czosnku, korzeni wodnych lilij, brzemiona gorzkich lub wonnych traw, jednem słowem wszystko co służy do przyprawy sosów japońskich; dalej wiele innych rzeczy, których nie można rozróżnić ani kształtu, ani barwy... Z boku wielkie ryby solone, które ukazują swój szkielet bez ciała, albowiem nóż kucharski wiele już nacięć uczynił.

Nakoniec na wielkich belkach środkowych ciągną się sznurem ustawione majestatycznie, jak żołnierze na warcie, ogromne dynie białe, dojrzewające w ten sposób, zostawione w zapasie na wielkie uroczystości.

Zapytacie się może, co może być tak soczystego w tych obszernych garnkach, z gliny piaskowej polewanej, które są starannie poukładane na półkach. Jest to specyalna przyprawa krajowa. Początkowo były to zwykłe białe rzepy wcale smaczne. Ale przez długie zanurzanie w rosole i przechowywanie na słońcu i mrozie, potem różne manipulacye rąk a często i nóg zmieniły kolor i smak. Są koloru brunatnego połyskującego, wpadającego w żółtość złotawą, pokurczone, jak skóra na starem kasku żandarma. Otrzymały one smak silny, ostry, który zaostrza

apetyt a przyprawia o zawrót głowy lub szaleństwo wszystkich nie przyzwyczajonych do tego od urodzenia. Zapach ich jest odrębny i jeżeli odważycie się podnieść choć koniec pokrywy, będziecie zmuszeni opuścić salę czemprędzej. Jednakowoż jest to jedna z ulubionych potraw wszystkich prawdziwych Japończyków, to zastępuje im naszą wieprzowinę soloną, i trzy części ludzi nie ma często innej rzeczy do przyprawienia postnej strawy z ziemniaków. To prawda, że kiedy się dojdzie do przezwyciężenia swych pierwszych wrażeń, oporu swego powonienia i podniebienia, kończy się na tem, że przepada się za tem, jak wy przepadacie za kasztanami pieczonymi, albo ciastkami z jujuby (rodzaj owocu). Ja sam w czasie mego dwuletniego pobytu w Bomigo, posługiwałem się niemi z korzyścią trzy razy dnia i może nawet bezwiednie popełniłem wielki grzech łakomstwa przez tę rzepę smażoną. Obok rzepy macie kapustę, oberżynki i rozmaite rodzaje korzeni. Wszystko to używa się na odmianę do rosołu.

Przytykając do kuchni a nawet jedno z nią stanowiąc znajduje się spiżarnia, gdzie są nagromadzone i według porządku ułożone zapasy na cały rok; tam w workach słomianych zboże, które nie zamienia się na mąkę, bo tutaj chleb jest nieznany, ale które będzie się jeść ugotowane z jarzyną i trawami stosownie do pory roku; tu, trochę ryżu zostawionego dla chorych, a którego inni nie jedzą, tylko w ważnych okolicznościach; dalej skrzynie pełne bobu suchego, inne pełne prosa, gdyż to proso, które wy dajecie wyłącznie waszym gilom i ptaszkom, służy tutaj za pożywienie wielu ubogim rodzinom. Nakoniec, oto jeszcze są liście tytoniowe, które zawieszone za gałązki na sznurku, schną tak wzdłuż muru. W Japonii kobiety palą jak mężczyźni i nie ma rodziny, któraby nie uprawiała małego

zagonu tytoniu dla swego użytku domowego. Jeżeli chcemy zobaczyć zapasy ziemniaków, trzeba nam iść do wielkiej sali, zdjąć maty, podnieść tafle podłogi i zejść do podziemia wykopanego pod domem. Tam to w czasie zbiorów zsypują ziemniaki w miarę jak je zwożą z pola. Przykryte gęstą warstwą słomy, przechowują się dość długo świeże. Co się nie zmieści do piwnicy, kraje się w kawałki, suszy na słońcu i zawiązane we workach z grubej słomy, przechowuje się na czas w roku, gdzie wszystkich innych zapasów braknie. Piwnica ze składem herbaty, gdyż wino jest rzeczą zupełnie nieznaną w naszem Św. Dziecięctwie. Pije się tylko herbatę lub wodę. A teraz, kiedy zwiedzimy stajenkę położoną przy wejściu na dziedziniec, gdzie jest piękna krówka czarna, biało nakrapiana i park, gdzie pięć prosiątek większych i mniejszych kłócą się około swego koryta, zobaczymy szczegółowo wszystko, co tworzy zabudowanie Św. Dziecięctwa w Urakami i możemy wrócić, aby poznać generała Słometsu, który zostawszy nauczycielem, zmęczył sobie dobrze płuca ucząc czytania, rachunków i innych rzeczy, których jego uczniowie słuchali z wielkiem zajęciem i uwagą. Stary zegar regulujący słońce, wydaje się trochę gadułą i zawalany jest dymem, idzie ciągle. Dwa odłamki igieł złamanych oddawna się już nie schodzą a jego dzwonek pęknięty, ażeby nagrodzić czas stracony, wydzwania trzy lub cztery razy z rzędu dwunastą godzinę. Cała rodzina klęka przed statuetką Najśw. Dziewicy i odmawia pobożnie Anioł Pański. Matki nakrywają potem do stołu, ustawiają półmiski i talerze, przynoszą kociołek tym razem pełny ryżu, gdyż to dziś wielkie święto, i po modlitwie przy stole, każdy się zabiera do swej nowej roboty.

(Dalszy ciąg nastąpi).

AFRYKA.

List Siostry Maryi-Godelieve ze Zgrom. Sióstr Miłosierdzia w Gand do Matki Przełożonej Domu Macierzystego tegoż Zgromadzenia.

Luluabourg (Congo), 13 maja 1895.

Moja Przewielebna Matko!

Z sercem przepełnionem radością kreślę tych kilka wierszy; sama osądzisz W-na Matko, czy mamy powód dziękować Opatrzności za błogosławieństwa, jakie zlewa na nasze prace.

Od tej chwili począwszy, w misyi znajduje się przeszło tysiąc osób, powierzonych naszej pieczy; każda z nas ma swój osobny wydział. Nasza Siostra Hygina ma obowiązek kierowania dwustu młodymi ludźmi, uprawiającymi pola misyjne. Więcej jak sto chorych jest w szpitalu Siostry Albanii. Siostra Humilienna ma na swej odpowiedzialności kuchnię i ogród warzywny. Nasza dobra matka Amalia, *mokolenge* (wielka pani), jak mówią czarni, jest głową gospodarstwa, a ja mała siostra Godelieve zostałam najlepiej obdzieloną, jestem bowiem na czele więcej jak dwustu dziewcząt większych i mniejszych. Uczę je całą duszą z przepełnionego serca o dobrym Bogu, czuwam nad ich ubraniem i uprawiam z niemi przeszło trzy morgi ziemi.

Przy takiem zatrudnieniu zapewniam, Przew. Matkę, nie ma czasu na nudy, zaledwie znajdę czas potrzebny na spoczynek, gdyż od czwartej z rana aż do dziewiątej wieczór jestem na nogach, a że liczba dzieci wzrasta ciągle, przeto i praca zwiększa się z dniem każdym.

Rano, po moich ćwiczeniach duchownych, schodzę dumnie ze wzgórza, na którem stoi misya, ażeby zaprowadzić mój regiment do kąpieli w rzece Mikalai. To jest jedyny praktyczny sposób umycia moich biedaków. Szkoda, że mnie też Przew. Matka nie może widzieć z długim kijem służącym mi za berło, dyrygującą temi wodnemi ćwiczeniami moich czarnych żabek.

W klasie, do której się następnie udajemy, zamiast ławek i pulpitów moje uczennice mają tylko piasek, którym pokryta jest ziemia, a na którym siedzą we wszelkich pozycyach, jakie sobie wyobrazić można. Nauka, odmawianie z pamięci modlitw i katechizmu, przeplatana jest pracą w polu. W kaplicy płakałabyś W-na Matko na widok dobrodusznej i naiwnej pobożności, z jaką moje uczennice adorują Boga, o którego istnieniu do niedawna nie miały jeszcze pojęcia.

Dzisiaj święto Zielonych Świąt, wielka uroczystość z okazyi poświęcenia naszej nowej kaplicy. W-na matka wie, że pożar zniszczył nasz dawny kościół. Otóż Ojciec Combier, który się zawsze śmieje i niczemu nie dziwi, zaimprowizował naprędce obszerne oratoryum, które służyć będzie aż do postawienia zupełnego kościoła i dzisiaj celebrował w niem po raz pierwszy Ofiarę Mszy świętej. Prawda, że przy tej ceremonii świece pozaprawiane były we flaszkach, zastępujących zniszczone przez ogień kandelabry i że ołtarz był upięty w siatkę gazową z kilku metrów materyi bawełnianej. Ale natomiast adorowało Boga w Eucharystyi przeszło dziewięćset czarnych ze skupieniem i pobożnością, zdolnemi obudzić podziw aniołów.

Niedawno temu jeszcze ci nieszczęśliwi gnuśnieli w jak najgrubszej ciemnocie pogańskiej, żywili się ciałem ludzkiem i prowadzili obrzydliwe życie. A teraz nie ma ani jednego, żeby nie chciał być obecnym z największą radością na modlitwie, którą śpiewamy

w wieczór, ani jednego, któryby chciał umierać bez Chrztu św.

Tak, godzina wyzwolenia dla tych ludów nieszczęsnych już zdaje się wybiła. Jesteśmy tu dopiero od dwóch miesięcy, a święta woda spłynęła już po czołach przeszło dwustu wybranych, którym towarzysze zazdroszczą tego szczęścia. Jutro będzie chrzest wszystkich dzieci niżej lat siedmiu. Podobna, ale okazalsza ceremonia będzie miała miejsce w przyszłą niedzielę. Czterdziestu młodych ludzi i tyleż dziewcząt przysposabia się przez chrzest do sakramentu małżeństwa. Zajmują się teraz założeniem wioski, na samym wstępie do misyi, którą te młode stadła zamieszkają. Podczas gdy chłopcy budują swoje przyszłe domy, dziewczęta sadzą drzewa brzegiem drogi, która będzie łączyć wioskę z misyą; wszyscy otrzymują codziennie specyalne nauki religijne. Będzie to pierwsza wioska wyłącznie chrześciańska w całem Congo. Co za pociecha dla serca misyonarza; o! jak kocham moje prace, moją kochaną misyę, moje dzieci, moją nową ojczyznę, moje Congo! Nie chciałabym zamienić mego losu za królewską koronę. Zbawiać dusze i zbawiać ich wiele, ja, mała siostra Godelieve; czyż wystarczy mi wieczność na dziękowanie Bogu za taką łaskę?...

List Siostry Przełożonej ze Zgrom. SS. Miłos. w Moanda (Congo), do Przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Paryżu.

Moanda, 20 stycznia 1895.

Droga i Wielebna Matko!

Jeżeli to prawda, że każdą matkę zajmuje egzystencya jej dzieci w najdrobniejszych nawet szczegó-

łach, nie weźmiesz mi przeto za złe W-na Matko, iż list mój zacznę doniesieniem, że w naszej misyi mamy kozy, kury, barany, a ptaki o lśniącem i świetnych kolorów upierzeniu latają i szczebioczą w otaczających nas gaikach. Nieszczęściem węże są dosyć rozpowszechnione w okolicy, małp wielka obfitość i takiej zuchwałości, że wykradają owoce z naszych pól. Wielka szkoda, że między nami nie ma jakiej Diany myśliwej, żeby nas uwolniła od tych złodziei, których mięso jest podobno wyborne.

Ale droga Matko nie mam wcale zamiaru dawać tu wykładu z historyi naturalnej co do tych zwierząt dobrych czy złych koło nas żyjących, spieszę tylko mówić o naszym skarbie, o drogich małych dzikich, które nam dano do wychowania. Bóg dobry błogosławi widocznie naszym usiłowaniom, gdyż po kilkutygodniowym zaledwie pobycie u nas te drogie dzieci sprawiają nam wiele pociechy. Ich pobożność przedewszystkiem jest uderzającą. Kiedy się je widzi klęczące jak cherubiny z bronzu, z zamkniętemi oczyma i rękami złożonemi, odmawiające „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“, najtwardsze serce czułoby się wzruszonem. A z jakim zapałem oddają się nauce innych modlitw i katechizmu, ażeby jak najprędzej otrzymać chrzest święty! Nakoniec, co jest bardzo charakterystycznem, zaledwie im włożą na szyję medalik Najświętszej Dziewicy, pozbywają się natychmiast swych naszyjników z pereł i muszli, przekładając nad te ozdoby obraz Tej, o której wiedzą teraz, że jest ich Matką niebieską. Przepadają również za pieśniami, jakich je uczymy na cześć Maryi; nieszczęściem nie mamy do kierowania tymi śpiewami instrumentu muzycznego; jeżeli znasz W-na Matko w Belgii osobę rozporządzającą harmonium, którego już nie używa, powiedz jej na ucho, żeby nam je odstąpiła, dobry Bóg za-

płaci za nas w niebie, a nasze dziewczynki codziennemi modlitwami.

Proszę jednak z tego, co powiedziałam, nie wnioskować, że nasze dzieci są już zupełnie cywilizowane, skromne i grzeczne, jak pensyonarki zakładu europejskiego. Przejście z grubej ciemnoty pogaństwa i ludożerstwa do chrześciańskich obyczai nie jest dziełem dnia jednego, zwłaszcza, że nasze wychowanki należą do jednego z najdzikszych plemion Wysokiego Kongo. W pierwszych dniach ich przybycia do nas spostrzegłam niektóre jedzące piasek, inne pochłaniały jak przysmak jaki myszy nieżywe, robaki ziemne i ślimaki.

Pod względem moralnym jest jeszcze gorzej. Kłamstwo i kradzież zdają się być niejako cząstką natury murzynów, uważają je jako talenta, jeśli nie jak cnoty. Z początku naszego tutaj pobytu wiele z naszych dzieci znikało wieczorem, aby pustoszyć pola kukurudzy. Wczoraj księżyc w pełni przypomniał im tańce i śpiewy nocne ich kraju, pozwoliłam im wykonać przy mnie ich sarabandę narodową (taniec). Małe więc ciała czarne miotały się i wykrzywiały z szaleństwem napełniającem obawą, podczas gdy krzyki przeraźliwe zmieniały się naprzemian ze śpiewami improwizowanemi, których niezmiennym tematem jest napój i pożywienie.

Muszę jednak przyznać, że charakter ten dziki ustępuje powoli miejsca zwyczajom więcej cywilizowanym. Teraz nasze dziewczynki wstydziłyby się korzystać z ciemności dla udania się na łupieztwo albo jeść rzeczy, których zabroniłyśmy im nawet dotykać. Tak dobry rezultat osiągnięty w tak krótkim czasie napełnia nas nadzieją, że przy cierpliwości zrobimy z naszych małych dzikich dobre i żarliwe chrześcianki.

Są jednak rzeczy, których zupełnemu i całkowi-

temu zreformowaniu przeszkadzać będzie zawsze nasze ubóstwo i tutejszy klimat. Tak naprzykład kostyum naszych sierotek składa się ze zwykłej chusty zrobionej z metra niebieskiej materyi. Pożywienie ich również jest bardzo proste; składa się z ryżu, fasoli lub strączków kukurudzy, którą gotują lub pieką bez wykruszenia. Sprzęty ich kuchenne składają się z kociołka i pudełek na konserwy. O łyżkach i widelcach nie ma mowy; skoro obiad i kolacya są ugotowane, składają porcye na stole przed każdą ze współbiesiadniczek, odmawia się modlitwę i małe czarne paluszki zbiorą wkrótce ryż do ostatniego ziarneczka.

W klasie, mogę śmiało powiedzieć, nasze murzyneczki są uważne i pilne, mogące pod tym względem iść w zawody z najpilniejszemi młodemi dziewczętami europejskiemi.

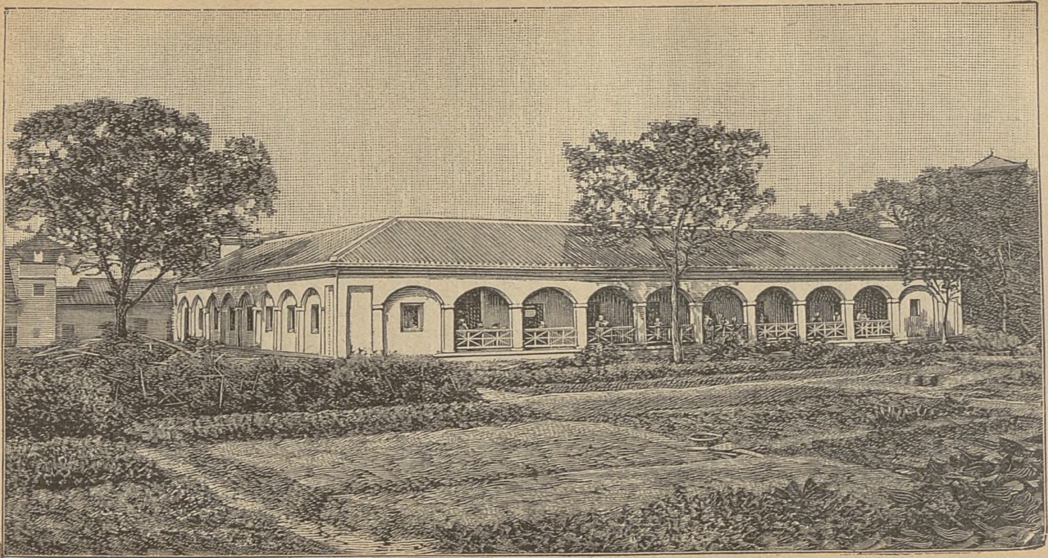
A! byłabym zapomniała jeszcze o jednym szczególe. Mówiłam przed chwilą, że moje uczennice ubrane są w chustę; mylę się, gdyż są one tatuowane od stóp do głów. Całe ich ciała pokryte są nacięciami. Niektóre z nich mają aż dziesięć dziurek w końcu każdego ucha, inne znowu mają podobne otwory w nosie lub wargach i uważają bardzo, żeby od czasu do czasu przesunąć przez nie mały kijek, ażeby przeszkodzić zrośnięciu się ich. Są takie, które noszą paski i obrączki z drutu miedzianego lub ołowiu i wszystkie są bardzo dumne z ych swoich gracików. Z łaską Bożą będziemy się starały nauczyć je, że dla młodej dziewczyny chrześciańskiej, czarnej czy białej, nie ma stroju piękniejszego nad skromność.

Siostra A.

Wyjątek z opowiadania W-go Ojca Przełożonego misyi Niskiego Zambezu.

Nowiny dochodzące nas z misyi w Zambezu są zawsze pocieszające. W Shisbewosba znaczna liczba Masbovasów umieściła się na folwarku u Ojców, którzy nauczają ich codziennie regularnie. Oto w dzień święta Najśw. Serca Ojcowie mieli pociechę zebrać pierwociny swego apostolstwa u tych biednych pogan. Pewna młoda dziewczyna zamieszkująca „kraal“ stojący na skale w pobliżu folwarkn zachorowała w miesiącu maju; skoro ją tylko Ojciec Ryszard zobaczył, poznał zaraz stan groźny, do którego przyprowadziła ją gorączka i bronchitis. Poprzednio uczęszczała ona już na nauki publiczne, Ojciec ją przeto znalazł w jak najlepszych usposobieniach. 31 maja koniec zdawał się zbliżać i młoda dziewczyna została ochrzczoną imieniem Maryi w obecności *induva* (naczelnika) i swych rodziców. Krajowcy mają życie twarde, Ojciec więc nie myślał, żeby nowa chrześcianka w dniu tym umarła, jednakże krzyki i płacze, jakie usłyszał wieczorem od strony „kraalu“, dały mu poznać, że Marya oddała swą duszę Bogu.

Natychmiast Ojciec skierował się ku szałasowi, ażeby przeszkodzić wszelkim zwyczajom zabobonnym i przygotować dla zmarłej neofitki pogrzeb chrześciański. Projekt ten wszakże napotkał opór nieprzezwyciężony ze strony naczelnika pogańskiego. „Przekleństwo bogów, zawołał, spadnie na mnie i na moje pokolenie, jeśli zaniedbamy zwyczajów przodków. Trzeba pogrzebać tę młodą dziewczynę pod wielkim kamieniem i w ten sposób uwięzić jej duszę, inaczej nie znajdzie spokoju i przyjdzie z pewnością zabijać moich poddanych i ich dzieci“. Po długiej sprzeczce Ojciec rzekł nakoniec do tych, którzy płakali i narzekali w szałasie: „Więc wy nie chcecie już przy-



Ochronka „Dzieła św. Dziecięctwa“ w Ou-tchong-fen (Chiny).

chodzić na me nauki?" „Tak, tak będziemy na nie uczęszczać, jak dawniej", zawołali żywo. „A więc to, co wam teraz doradzę, jest główną częścią religii, której was nauczam. Trzeba koniecznie, żeby pogrzeb odbył się w ten sposób jak wam wskazałem. Jednakowoż wahali się jeszcze, czy porzucić i wyrzec się swych zwyczajów i praktyk bałwochwalczych, dyskusya przeciągnęła się późno w noc i około północy *induva* zaproponował odłożenie sprawy do jutra.

Otóż był to właśnie dzień święta Najsłodszego Serca. Wczesnym rankiem Ojcowie posłali do induvy młodego krajowca dla powiedzenia mu, iż trzeba koniecznie, ażeby się poddał, jeśliby się bowiem dłużej upierał, sprawiłby tem wielką przykrość Ojcom, którzy widzieliby się może w końcu zmuszeni wypędzić go z folwarku; chodziło tu bowiem o zasadę religii, a wszelkie ustępstwo w tym względzie jest niemożliwe, zresztą dwóch innych induwów usilnie się stara o pozwolenie osiedlenia się na własności Ojców. Nareszcie induva ustąpił, w ostatniej jednakże chwili zaklinał i błagał jeszcze misyonarzy o pozwolenie pogrzebania ciała pod kamieniem w blizkości „kraalu". Nie okazał się wszakże podrażnionym odmową i pozwolił na pogrzeb. Ojciec kazał owinąć ciało w prześcieradło z białego płótna i położył różaniec na szyi nieboszczki, poczem posługacze do noszenia podnieśli trumnę z szacunkiem i orszak wyruszył. Natychmiast krzyki i narzekania wybuchnęły znowu; kobiety i dzieci tarzały się po ziemi, a mężczyzni dawali ognia ze swych fuzyi spiewając hymny żałobne. Nakoniec po przybyciu do małego kościółka Ojciec Ryszard nakazał im milczenie i odmówił modlitwy. Z kościoła udano się w procesyi na nowy cmentarz, gdzie Ojciec wypowiedział kazanie, którego wszyscy słuchali w skupieniu. Natenczas ciało zostało

złożone w grobie z wszelkiemi ceremoniami kościelnemi, a krajowcy oddalili się żywo przejęci.

Tak więc za łaską Bożą ci biedni poganie poczęli zrywać ze swymi zwyczajami bałwochwalczymi, do których przywiązanie ich jest tak silne, że Ojciec Ryszard nie myślał dopiąć swego celu bez wypędzenia induvy z folwarku. Bogdajby Pan nasz, który raczył odnieść to zwycięstwo w uroczystość swego Serca godnego uwielbienia, rozproszył zupełnie ciemności otaczające te biedne dusze i zesłał im apostołów licznych, poświęconych, gdyż w Afryce więcej aniżeli gdzieindziej sprawdzają się te słowa Jezusa Chrystusa: „Żniwo wprawdzie wielkie ale robotników mało“.

Rozmaitości.

Dajcie a będzie wam dano.

W wielkiem mieście Paryżu pan N. chciał przejść przez most Pont-Neuf, i był zatrzymanym przez mnóstwo wozów. Musiał czekać i dlatego rozglądał się wokoło. Jego oczy padły na chłopca, mającego mniej więcej 10 lat, i ten na tę chwilę ściągnął na siebie całą jego uwagę. Ten malec rzeczywiście robił nie bardzo korzystne wrażenie. Jego ubranie było bardzo wyszarzane i potargane. Niedaleko niego siedział żebrak, któremu wszakże nikt nic nie dawał. Na raz przystępuje chłopiec do żebraka, i rzucił mu pieniądz do kapelusza.

„Hola!“ — pomyślał sobie pan N. — „ten biedny chłopak daje milionerom naukę“. To szczególne!

Muszę trochę to dziecko obserwować. Nie spuszczał więc z oczów chłopczyny, ale szedł za nim w pewnym oddaleniu, dopóki tenże drugiej strony mostu nie dosięgnął. Tam znów był przez wielką liczbę wozów zatrzymany, i znowu siedział żebrak na schodach kamiennych mostu, trzymając w ręku kapelusz. Chłopiec staje znowu przed nim, przygląda mu się przez chwilę, wacha się trochę, ale w końcu sięgnął do kieszeni i rzucił mu znowu pieniądz do kapelusza.

To zaciekawiło pana N. do tego stopnia, że chciał zbadać przyczynę. Malec nie robił żadnych trudności w udzieleniu żądanego wyjaśnienia. „To robię z tego powodu: Moja suknia, jak pan widzisz, jest stara, wychodzona i podarta, nie mam nikogo, któryby mi nową kupił. Przed chwilą dostałem od jakiejś pani dwa centy, za to, że jej drogę wskazałem; a więc pomyślałem sobie, dam te dwa centy dwom ubogim, może przez to zyskam nową suknię“. „Jakże przyszedłeś na tę myśl?“ — spytał przychylnie pan N.

Przez moją siostrę Manię, która ma teraz jedenaście lat. Chodzi na naukę religii i opowiadała co Pan Jezus powiedział: „Dajcie a będzie wam dano“; ksiądz proboszcz zachęcając nas do dawania składek na „Dzieło Dziecięctwa“, tak te słowa tłomaczył: kto jałmużnę daje, daje samemu Bogu. „Ah! tak, teraz rozumiem — więc to tak jest!“ — mówił pan N. — „Muszę ci powiedzieć mój mały przyjacielu, żeś okazał się szlachetnie. Chodź zaraz ze mną; nową suknię będziesz miał wkrótce“.

Pan N. miał dobre serce, zaprowadził chłopca do sklepu, i kazał go od stóp do głowy nowo ubrać.

CUDOWNA STATUA DZIECIĄTKA JEZUS W PRADZE.

(Dokończenie).

W ostatniem stuleciu.

Około połowy ostatniego stulecia było nabożeństwo do cudownego P. Jezusa w największym rozkwicie. Pod koniec atoli tegoż samego stulecia zdawało się być blizkiem swojego upadku. Nowej epoce znienawidzone były wszystkie ćwiczenia pobożności, wszystkie gorące objawy kościelnego życia i ducha religijnego; przedewszystkiem zaś zakazanem i surowo wzbronionem było nabożeństwo do obrazów cudownych i do wizerunków świętych. A chociaż duch antyreligijny nie rozpostarł się w Czechach i w ich stolicy tak, jak gdzieindziej, to mimo to wobec takich stosunków, nabożeństwo do naszego cudownego obrazu musiało w niejednem sercu ostygnąć.

Niestety, niezadługo miało jeszcze gorzej nastąpić. Przy gwałtownem znoszeniu licznych klasztorów i kościołów w Austryi, w samej Pradze dotknął ten sam los około 70 klasztorów, kościołów i kaplic a między niemi także klasztór Karmelitów bosych przy kościele Najśw. Maryi Panny Zwycięzkiej. Z jaką boleścią musieli mieszkańcy spokojnego klasztoru (było ich 44) 3 lipca 1784 r. przyjąć wyrok konfiskacyjny! Małą pensyą odszkodowano im skonfiskowany klasztór; musieli opuścić dom i kościół; Dzieciątko Jezus straciło swoich wiernych stróżów, swoich gorliwych czcicieli. A co się stało z licznymi wotami i darami, które temuż kościołowi nadawały charakter miejsca odpustowego? Te świadectwa wdzięczności musiały być jako rupiecie wskutek rozporządzenia z dnia 5 marca 1784 r. usunięte, później

nawet w bezbożny sposób z niemi się obchodzono. A kosztowne dary te po większej części sprzedano na licytacyi albo przetopiono na monetę, niejedno także skradziono; gdyż, jak sumiennie w takich kasatach zwyczajnie do dzieła przystępują, o tem nawet mówić nie potrzeba. Mówiąc nawiasem, z tych wielu kosztownych darów, które żywa wiara, miłość i głęboka wdzięczność w przeciągu tak wielu lat Boskiemu Dzieciątku w ofierze złożyła, cząsteczka się tylko zachowała. Niejedno z tego poszło do innych klasztorów, tak np. otrzymał klasztór w Strachowie przez zakupno, wyżej wzmiankowany mszał O. Ildefonsa, nadto baldachim i kosztowne paramenta kościelne, które jeszcze teraz noszą nazwę ornatu Boskiego Dzieciątka lub karmelickiego.

Cześć dla Boskiego Dzieciątka zmniejszyła się wprawdzie w ostatnim stuleciu skutkiem „rozwoju“ cywilizacyi i skutkiem wydalenia OO. Karmelitów; ale przestać nigdy nie mogła. Pobożni czciciele codzień przychodzili przed cudowną statuę, choć w mniejszej już liczbie. W pierwszej połowie naszego wieku, gdy jeszcze nie zaniknął chwalebny zwyczaj umieszczania na kamienicach świętych wizerunków, często można było zobaczyć obrazy cudownego Dzieciątka na kamienicach Pragi, nawet dzisiaj można jeszcze zobaczyć tu i owdzie taką rycinę. Częste także są statuy cudownego Dzieciątka „z Pragi“ w kościołach, klasztorach i domach prywatnych.

Także błogosł. Klemens Marya Hofbauer, pierwszy niemiecki Redemptorysta i „apostoł Wiednia“, odznaczał się szczególniejszem nabożeństwem do cudownego Dzieciątka Jezus „z Pragi“, miał nawet w swoim pokoju Jego statuę.

Jak więc nabożeństwo do cudownego Dzieciątka w ostatniem stuleciu nigdy nie ustało, tak też ono nie przestało obsypywać łaskami swoich czcicieli.



Prawdziwy wizerunek
cudownej statuy Dzieciątka Jezus w Pradze.

Niestety, nie zapisywano doznanych łask, i dlatego też poszły w niepamięć. Zaledwie kilka z nich się przechowało, które tu myślimy przytoczyć.

Z r. 1795 mamy przed sobą list siostry Benedyktynki z Klauseu w Tyrolu, w którym poświadcza, że na wezwanie Dzieciątka Jezus z „Pragi", cudownie wyzdrowiała z śmiertelnej choroby i wiele innych łask doznała skutkiem tego nabożeństwa.

Z Lotaryngii pisano niedawno, że cześć do tego Dzieciątka jest tam bardzo rozpowszechniona i w wielu kościołach lub domach prywatnych znajduje się Jego statua lub obraz. W Oberchenheim posiada pewna rodzina od przeszło stu lat wizerunek cudownego Dzieciątka i wiele zawdzięcza Mu łask. Gdy w pierwszych czasach rewolucyi francuskiej teroryzm bardzo się srożył w tej mieścinie, udała się owa rodzina o pomoc do cudownego Dzieciątka i ocalała z powszechnej zagłady.

W Pradze oślepł dwuletni chłopiec, Jan Weidner, skutkiem ospy tak że przez kilka miesięcy nic nie widział. Stroskana matka zwróciła się z ufnością do cudownego Dzieciątka. Pewnego dnia udała się do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej, by wysłuchać mszy św. na intencyę chorego dziecka. Podczas tej mszy dziecko przejrzało i powracającą matkę przywitało radosnym okrzykiem. Uszczęśliwiona matka powróciła czemprędzej do stóp Boskiego lekarza, by Mu podziękować za doznaną łaskę.

Pewna rodzina w Pradze była z początkiem roku 1882 w krytycznem położeniu. Ojciec nie miał od dłuższego czasu żadnego zarobku, matka chorowała, a dzieci z głodu niemal umierały, gospodarz groził, że jeżeli nie zapłacą komornego, wyrzuci wszystkich na ulicę. Nieszczęśliwi ci ludzie udali się o pomoc do cudownego Dzieciątka i wnet ją otrzymali, bo w tym samym dniu przybywa członek stowarzysze-

nia św. Wincentego ze skromnem wsparciem, a widząc wielką nędzę, udał się z prośbą do hrabiego N., który poratował biedaków znaczną sumą pieniędzy.

Dnia 12 września 1883 r. donoszą Adam i Klara G. z Sendelbach w Bawaryi, że ciotka ich była śmiertelnie chorą. Wezwano pomocy cudownego Dzieciątka z obietnicą, że jeżeli zostaną wysłuchani, ogłoszą cudowne to zdarzenie publicznie. Następnego dnia przybywa lekarz i znajduje chorą tak korzystnie zmienioną, że dalsze wizyty jego były zbyteczne. W kilku dniach zupełnie wyzdrowiała, a zawdzięcza tę łaskę jedynie opiece cudownego Dzieciątka.

Zaznaczono jeszcze kilka cudów, lecz aby czytelnika nie nudzić, poprzestaniemy na tych, któreśmy tu przytoczyli. Poznajemy z tego, że Boskie Dzieciątko nigdy nie przestawało o nas pamiętać; choć nabożeństwo do Niego nieraz słabło, to przecież Ono łaski swe na nas zlewa, a jedynem Jego pragnieniem jest, by serca nasze rozgorzały tym ogniem, który Ono na świat przyniosło.

Jeżeli więc, miły czytelniku, Boskie Dzieciątko zapuka do twego serca żądając wejścia, czyż Mu go wzbronisz? O nie zatwardzajże serca swego, przyjm tego miłego gościa, a On hojnie wynagrodzi twoją miłość.

Kronika Dzieła.



Prawdziwie mrówczej potrzeba wytrwałości pracownikom Dzieła, aby wypełnić podjęte obowiązki zelatorów. Boskie Dziecię wciąż daje „Dziełu“ takich; każda dyecezya może się nimi poszczycić.

W krakowskiej dyecezyi. PP. Kanoniczki św. Ducha de Saxia przejęte są taką wytrwałością. Przew. X. katecheta Jeż z prawdziwą radością może spojrzeć na skutek swych kilkomiesięcznych starań w gimnazyum św. Anny. Do takich gorliwych zelatorek zaliczyć musimy i p. Rozalię Mietelską. P. Anna Klichowna, zelatorka z Paczałtowic donosi, że może będzie zmuszona opuścić miejsce swego pobytu, i tem się tylko smuci, że nie ma komu polecić opiekę nad ukochanem „Dziełem Św. Dziecięctwa“.

W lwowskiej archidyecezyi powstało „Dzieło“ w *Gródku* staraniem Czcig. X. Lachiewicza. Szczęść Boże!

Ze sprawozdania otrzymanego z *Rozdołu* od W-nej S. Wincenty ze Zgrom. SS. Miłosierdzia, dowiadujemy się, że: „Stowarzyszenie liczy przeszło 150 członków, złożonych po większej części z uboższej klasy. Dlatego tylko małym datkiem możemy służyć Dzieciątku Jezus. Szczególną pochwałę mogę oddać chłopcom, którzy choć nieliczni, bo tylko dwie serye, jednak bardzo gorliwymi się okazali, a dałoby Boskie Dzieciątko aby gorliwość coraz bardziej wzrastała. Mamy co niedzielę zebranie, na którem odmawiamy litanię do Najświętszego Dzieciątka Jezus. Na które z małemi wyjątkami wszystkie dzieci przychodzą. Dwa razy w roku odprawia się msza św. przed figurą Dzieciątka Jezus, jedna za żywych a druga za zmarłych członków. Podczas których dziewczynka trzyma chorągiew św. Dziecięctwa a dwóch małych chłopców zbiera składkę na biedne dzieci Chińskie. Przed Bożem Narodzeniem odprawialiśmy nowennę do Najśw. Dzieciątka Jezus.

Jeden z najgorliwszych naszego „Dzieła" pracowników, znany czytelnikom „Roczników" z każdego niemal numeru tychże X. A. Moczarowski, w trzeciej znowu miejscowości tj. w Ottynii założył „Dzieło" a w spisie składek figuruje już Ottynia.

Na samem końcu archidyecezyi w *Brodach*, dzięki li tylko obecnego Czcig. X. Dyrektora miejscowego X. A. Proroka, Stowarzyszenie nadspodziewanie powstało i wzrosło. Oto dzielimy się ze sprawozdaniem uprzejmie nam przesłanem:

„Dzień 3 b. m. dla mnie samego był bardzo miły, nawet uroczysty, kiedy do tych serduszek malutkich dziatek i większych w imieniu P. Jezusa zapukałem o pomoc dla biednych pogańskich dzieci, którym Pan Jezus też do dziedzictwa nieba prawo ofiarą życia swego wyrobił. Dziatki zrozumiały głos P. Jezusa widocznie, bo zaraz w następnych dniach

liczniej się zaczęły do stowarzyszenia zapisywać. Nastąpiła: Litania do Dzieciątka Jezus, Suplikacye z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, błogosławieństwo według formuły, kończące zebranie, oto treść i porządek. W organizacyi trzymam się ściśle norm przepisanych. Mianowałem zelatorów i zelatorki, zebrałem i komitet; sekretarzowi powierzyłem prowadzenie księgi protokółu czynności. Wszyscy wszystko chętnie robią, oby tylko wytrwale".

Brody. X. Adolf Prorok.

W samym *Lwowie* pozyskało „Dzieło", da Bóg, gorliwego rzecznika w osobie młodego zelatora hr. Jerzego Szembeka.

Z przemyskiej dyecezyi. Wny X. St. Jarek ze Strzyżowa donosi, że Stowarzyszenie tam ma 40 kółek, czyli przeszło 500 osób. O gorliwości członków wymownie świadczy to, że niektórzy z nich, choć wyjechali do Ameryki lub w inne okolice, proszą o nadsyłanie im „Roczników" i gorliwie wkładki uiszczają.

W Przemyślu. P. Felsztyńska wciąż liczy się do gorliwych zelatorek.

W tarnowskiej dyecezyi. Wny X. Sikorski w Straszęcinie i Wny X. Miętus obecnie w Borowej pomyślnie dla „Dzieła" działają.

W chełmińskiej dyecezyi w Skarlinie, Czcig. X. Pikarski zaprowadził z wielkim pożytkiem „Dzieło".

W wrocławskiej dyecezyi, jak dużo ma nasze Stowarzyszenie zwolenników, tak, ktoby się spodział, i przeciwników. Przeciwnicy ci, ponieważ nic „Dziełu" samemu zarzucić nie mogą, występują więc przeciw *wysyłaniu pieniędzy za granicę* i chcą w polski lud wmówić, że Kraków, który jest *sercem Polski* — leży za granicą!

Z Ameryki pisze Przewielebny X. Superyor Kobrzyński list w sprawie „Dzieła", który z pociechą tu dla zbudowania podajemy.

Chicago, 4 czerwca 1896.

Przewielebny Księże Dobrodzieju!

Po odesłaniu w dniu 23 listopada roku zeszłego składek ze „Stowarzyszenia Dzieciątka Jezus, dla wykupna dzieci pogańskich“, znów pomału rosły składki i dziś jestem w stanie przesłać cheque na sto dolarów (100 dol.), jest to rzecz mozolna, wymagająca wiele trudu i cierpliwości, i tylko niezmordowanej a mrówczej istnie pracy gorliwych zelatorów i zelatorek winieniem wdzięczność, że to dzieło nie upada, ale istnieje, prosperuje i pomału luki się zapełniają.

Lud nasz, z początku do każdego nowego dzieła, zabiera się z wielkim zapałem i gorliwością, ale brak wytrwałości, jaką się w dziełach dobroczynnych odznaczają Francuzi; Francuz raz przyjąwszy na siebie jaki obowiązek, opłacania pewnej kwoty na jakiś cel dobroczynny, tej rubryki nie wykreśla, ale stara się jej regularnie zadośćuczynić, dlatego też składki nietylko nie zmniejszają się, ale owszem rosną, bo dawniejsi członkowie nie uchylają się od spełniania swego obowiązku a nowi przybywają. U nas znów, jak wspomniałem, z początku lud się do nowego dzieła zapala, chwyta się z wielką gorliwością, ale mu brak wytrwałości, po mału, po mału ostyga ta gorliwość, później wyziębia, a zniechęciwszy się do składania choćby najmniejszych datków regularnie a stale, zniechęca się i do samegoż dzieła, choćby najlepszego i opuszcza go. Prawda, że jest wielu, którzy wytrwali i trwają, ale takich nie jest zbyt wiele, dlatego też często luki trzeba zapełniać nowemi członkami. Przytem często się trafia, że ci co chętnie składają swe ofiary, nie mają tej uprzejmości by ułatwić zelatorkom i by sami oddawali jej swe ofiary, ale zelatorka sama musi chodzić, jakby że-

braczka od domu do domu i zbierać te centy, co dla zelatorek, które mają wiele seryj, przymnaża pracy i zabiera wiele czasu; prawda, że te zelatorki mają wielką zasługę i zaskarbiają sobie u Dzieciątka Jezus wiele łask, ale to utrudnia wzrost tak pożytecznego dzieła, bo niewiele osób można znaleść, któreby przyjęły tak uciążliwy obowiązek na siebie.

Aczkolwiek, nasi zelatorowie i zelatorki pracują jedynie dla chwały „Dzieciątka Jezus" i pożytku dzieci pogańskich, chcą swą pracą przyczynić się, otworzyć Niebo jak największej liczbie tych nieszczęśliwych istot, mnie jednak to powstrzymać nie może by nie okazać im wdzięczności, ogłoszeniem obszerniejszemu światu imion tych zacnych osób, a co może się przyczynić i do wzrostu Stowarzyszenia, bo ich godny naśladowania przykład, zachęci i innych do podobnej pracy.

Nie małą gorliwością w rozszerzaniu Stowarzyszenia „Dzieciątka Jezus dla wykupu dzieci pogańskich" odznaczają się Wielebne Siostry Najświętszej Rodziny z Nazaretu, które się starają, by ich szkoła acz niezbyt liczna, zapisała się do tego Stowarzyszenia, a Wielebna Siostra Bronisława z istnie mrówczą pracowitością i cierpliwością zajmuje się zbieraniem ofiar, a przytem wraz z innemi pomocnicami swego Zgromadzenia czuwa, by dzieci regularnie odmawiały swe Zdrowaśki z wezwaniem: „Najświętsza Maryo Panno, módl się za nami i biednemi dziećmi pogańskiemi.

Dalej, z wielką gorliwością, pracowitością i cierpliwością pracują nad utrzymaniem i rozszerzeniem Stowarzyszenia następni zelatorowie i zelatorki: p. Anastazy Karasiewicz, p. Jan Zieliński, p. Ignacy Kowalski, p. Petronela Drozdowska, p. Maryanna Frank, p. Anna Vogt, p. Józefa Wejna, p. Maryanna Hoffman, p. Maryanna Żoska, p. Anna Remus, p. Ju-

lianna Błoch, p. Maryanna Detlaw, p. Marcyanna Kruczyńska, p. Franciszka Kłossowska.

Wymieniwszy zelatorów i zelatorki, którzy swą gorliwością przyczyniają się do utrzymania Stowarzyszenia i jego wzrostu, wspomnę o nabożeństwach jakieśmy od ostatniej korespondencyi przesłanej przy końcu listopada roku zeszłego odprawili i tak:

1) W uroczystość św. Młodzianków, d. 28 grudnia r. z. została odprawiona uroczysta Msza św. za wszystkich członków Stowarzyszenia, po niej udzielone zwykłe błogosławieństwo, wedle formy przepisanej przez Św. Kongregacyę Obrzędów, zakończone wszystko błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

2) Podobne uroczyste nabożeństwo było odprawione w dniu 20 kwietnia b. r.

3) Podobneż nabożeństwo, ale przytem z procesyą z Najświętszym Sakramentem, dla dzieci Stowarzyszenia, da Bóg, będzie odprawionem w Oktawę Bożego Ciała, a niezadługo potem nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. fundatora tegoż „Dzieła" Księdza Biskupa Forbin-Jamson, za zmarłych członków i dobrodziejów „Dzieła Św. Dziecięctwa Pana Jezusa".

Wreszcie dla zbudowania wiernych, pociechy członków Stowarzyszenia, że Dzieciątko Jezus błogosławi to „Dzieło" i obsypuje szczególniejszemi łaskami, wspomnę tu o wybitniejszej łasce otrzymanej pomiędzy naszymi członkami w Chicago.

Jedna, z pomiędzy najgorliwszych zelatorek, zelatorka p. Maryanna Frank miała w ciągu lat kilku troje, jedno po drugiem niewczesnych dzieci, które przyszły na świat nieżywe, i po każdem dziecku, już to z choroby, już to ze zmartwienia, że te dzieci zeszły z tego świata bez otrzymania łaski Chrztu św., wiele bardzo cierpiała; nareszcie, gdy się spodziewała

nowego dziecka, a Stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus dla wykupna dzieci pogańskich" już zostało zawiązane w naszej parafii, spodziewane dziecię zapisała do Stowarzyszenia, a złożywszy zeń ofiarę, w imieniu tegoż dziecka odmawiała przepisane modlitwy, przytem złożyła przyrzeczenie, że jeśli dziecię przyjdzie na świat żywe, zajmie się zbieraniem i zapisywaniem dzieci dó tegoż Stowarzyszenia, dziecię szczęśliwie przyszło na świat żywe i zdrowe, i toż dziecię, trzyletnia Anna była u mnie wraz z matką wtedy, gdym brał od matki notatki do napisania tej łaski.

Oto wybitniejsza łaska, o której dostałem notatki i pozwolenie ogłoszenia, a jeszcze wiele innych istotnie cudownych łask i uzdrowień Najświętsze Dzieciątko Jezus nie przestaje zsyłać na Stowarzyszonych, udających się doń z wielką ufnością.

Obok tych pociech wiele jest złego pomiędzy naszym ludem, zwłaszcza nieszczęsne zakorzenione pijaństwo, przy tem jako naturalne następstwo zdemoralizowania czytanie skandalicznych i bluźnierczych pism, jakich na nieszczęście wiele wychodzi i w języku polskim, a z tego podwójnego źródła złego jak z rogu obfitości sypią się złorzeczenia, bluźnierstwa, gorszące i oszczercze mowy przeciw duchowieństwu i Kościołowi, wreszcie jako wieniec koronujący dzieło szatana odszczepieństwa i zakładanie niezależnych kościołów. Wszystkich zbłąkanych polecam gorącym modlitwom członków Stowarzyszenia, a może modlitwy niewinnych dzieci wstrzymają ten potop złego, a w następstwie i kary, jakie Sprawiedliwość Boża przygotowuje dla upartych i niepoprawnych, może Najświętsze Dzieciątko Jezus poruszone tylu modlitwami wiernych sług i niewinnych dzieci da łaskę upamiętania tym zapamiętalcom i zwróci na drogę cnoty i zbawienia.

W końcu polecając i siebie gorącym modlitwom

Członków, bym zawsze i wszędzie jak najwierniej spełniał wolę Bożą, pozostaję z najgłębszym szacunkiem, Przewielebnego Księdza Dyrektora współpracownikiem w winnicy Pańskiej

X. Karol Szymon Kobrzyński.

W kwartale ubiegłym zgłoszono kilkanaście podziękowań Boskiemu Dzieciątku Jezus za otrzymane łaski.

Z Buska donoszą, że gdy dziecię było niebezpiecznie chore, zapisano je do „Dzieła" i choroba całkiem ustąpiła.

Pewna osoba prosi o modlitwę dla uzyskania pociechy. Proszą również o nawrócenie dwóch braci i o męstwo.

Zmarli: Jan Jeziorski i Katarzyna Frenke, zelatorka, których dusze również polecamy modlitwom.

Dyplomy zelatorów i miejscowych dyrektorów „Dzieła" w ubiegłym kwartale otrzymali:

X. Józef Kratochwil, prob. w Podhorcach (archidyec. lwow.); X. St. Golonka, Dębica (dyec. tarn.); X. M. Lachiewicz, Gródek (archidyec. lwow.); X. Pikarski, Skarlin (dyec. chełm.); X. Ludwik Pogłudek, Poręba Żegoty (dyec. krak.); X. prob. Maryan Szamota, Kowalówka (archidyec. lwow.); X. dziekan Christ, Ujanowice (dyec. tarn.); X. T. Trzebunia, Kołomya (dyec. lwow.).

W ubiegłym kwartale wysłano z ekspecycyi „Dzieła" przeszło 430,000 *zużytych marek* na cele „Dzieła". Z sumy tej ogromnej najwięcej przesłali Czcig. X. Moczarowski i Czcig. X. Adamowski. — „Bóg zapłać" za podjęte trudy.

Wszystko dla Boga.

Wszystko dziecię czyń dla Boga,
Dla swej duszy uświęcenia,
Taka Cię zawiedzie droga
Do świętości i zbawienia.

Kiedy się przebudzisz zrana,
Krzyż na sobie naznacz święty,
Zaraz więc tak w Imię Pana
Dzionek będzie rozpoczęty.

Modlisz się dziecino droga
Rano, w dzień czyli wieczorem,
Czyń to dla miłości Boga
Będziesz pobożności wzorem.

Wprawdzie kochać masz bliźniego
Żyć dla szczęścia innych ludzi,
Lecz do czynu, do każdego
Miłość Boża niech Cię budzi.

Kiedy wspierasz ubogiego,
Czyń to skrycie i w pokorze,
Niech lewica nie wie tego,
Co biednym prawica złoży.

O, niech tylko Wszechmocnemu
Bogu to wiadomem będzie
Ile czynisz ty bliźniemu
O ile mu sprzyjasz wszędzie.

Wszystko Bogu dla miłości,
Każdą pracę poświęć swoją,
Oddaj serce z pobożności,
Oddaj całą duszę Twoją.

Dla spełnienia Bożej woli
Zawsze szczerze i serdecznie,
Chociaż serce cię zaboli
Zawsze w cnocie trwaj statecznie.

A w intencyi czynów Twoich
I pobudce do dobrego
Nie miej tylko planów swoich
Ale chwałę Stwórcy Swego.

I tak czyń przez całe życie,
Każdą chwilę święć dla Boga,
Wszystko czyń dla Nieba dziecię,
To tylko zbawienna droga.

A gdy chińskie wspierasz dziatki
Comiesięczne dając datki,
Czyń to święcie i w pokorze
A Dzieciątko przyjmie Boże.

Sercom tym pobłogosławi
Co tak pięknej służą sprawie,
Ratując dzieci pogańskie
Mnożą zastępy chrześciańskie.

W. I.

Wykaz składek od 25 kwietnia 1896 r. do 10 lipca b. r.

Dyecezya krakowska: F. Wias 30 ct. M. Przychocka, Wieliczka 1 złr. 50 ct. Ks. proboszcz Wawrzynowski z Nowego Targu od zelatora Franciszka Borczaka 3 złr. Małgorzata Katra, zelatorka, 4 złr. Ks. Leja, Kęty, 3 złr. 49 ct. M. Janoszyna, Zakopane, od Stasia i Maryni, 1 złr. Marya N. ze szpitala św. Ludwika 3 złr. S. Gabryela z zakładu Helclów 10 złr., mianowicie P. Tomecki 1 złr., P. Bobowski 1 złr., reszta datki jednorazowe. Przew. Matka Przełożona PP. Kanoniczek S. Ducha de Saxia, Kraków, 5 złr. W. Drosen, Kraków, 50 ct. Ks. Figuła, Rajcza, 6 złr. 32 ct., a mianowicie: Ks. Figuła 1 złr., Jan Kieres, Anna Kieres, Katarzyna Kieres, Dorota Kieres, Jan Banaś, Jerzy Banaś, Anna Banaś, Stanisław Banaś, Antoni Banaś, Jadwiga Trzmiel i Anna Trzmiel po 24 ct., Karolina Paciorek 48 ct., Karolina Biernat, Jan Włoch, Jan Kubica i Józef Kuś po 14 ct., Anna Wiercigroch 12 ct., Maryanna Mieres, Wiktorya Bułka, Franciszek Banaś, Karolina Wiercigroch, Maryan Kieres, i Maryanna Płoskowska po 10 ct., Marya Kieres, Anna Kotrys i Karolina Biernat po 8 ct., Anna Miesiączek i Barbara Szczotka po 6 ct., wreszcie Maryanna Wiercigroch, Barbara Czaniecka, Maryanna Lach i Karolina po 2 ct. Ks. katecheta Mateusz Jeż, Kraków, z gimnazyum św. Anny 8 złr. Cecylia Jaworska, Kraków, zakł. Helclów, 50 ct., tudzież Zofia Czaja 10 ct. i Józefa T. 3 ct. Rozalia Mietelska, zel., 7 złr., a mianowicie: Eu. Wurmowa z dwoma synami rocznie 2 złr., T. M. H. R. Griesswaldowie rocznie 2 złr., Józefa Horwathowa 60 ct., Jan Mietelski 60 ct., Felicya Paczowska 10 ct., Marya Domagalska 8 ct., Antoni Kreiza 12 ct. i R. M. 1 złr. 50 ct. Ks. proboszcz Wawrzynowski z Nowego Targu od zel. M. Krzystyniak 4 złr. 60 ct. Ks. St. Włodarczyk z katech. niedz. u XX. Misyonarzy w Krakowie 4 złr. 7 ct. Ks. Lewandowski, Kraków, 1 złr. Służba szpitala św. Łazarza w Krakowie 15 złr. Ks. Fr. Wąsik, Jeleśnia, 61 złr. K. Kasprzyk, Pierzchów, 9 złr. 20 ct. Ks. L. Pogłudek, Poręba Zegoty, 5 złr.

Archidyecezya lwowska: Ks. Moczarowski z Kołomyi 8 złr. 13 ct. Ks. M. Anger, Złoczów, 20 złr. 98 ct., w tem 1 złr. na podziękowanie Boskiemu Dzieciętciu od pewnej osoby za wysłuchanie próśb. Ks. J. Sokołowski od Terc.

z Tarnopola 1 złr. Służebniczki N. Panny z Biłki 2 złr. 85 ct. Ks. Kochański z Buska 7 złr. Ks. Moczarowski z Kołomyi 3 złr. Ks. Sup. Kiedrowski od SS. Miłosierdzia z Choderkowiec 5 złr. 76 ct. Ks. A. Moczarowski, Ottynia, 4 złr. 63 ct. Ks. T. Trzebunia, Kołomyja, 5 złr. 80 ct. Ks. Minczakiewicz, Ławryków, 4 złr. Ks. M. Prorok, Brody, 23 złr.

Dyecezya przemyska: M. Felsztyńska, Przemyśl, 5 złr. F. Cramer od Przew. ks. proboszcza Jackowskiego 2 złr. SS. Miłosierdzia z Przeworska 15 złr. Ks. St. Jarek, Strzyżów, 33 złr. M. Felsztyńska, Przemyśl, 2 złr., mianowicie Stasia, Maryńka, Klodzia i Kasia Wierzbowskie 1 złr., a uczennice kl. II i V 1 złr. Ks. Ryś, Jezierna, 7 złr. Ks. M. Urban, Gorlice, 4 złr. Ks. Bieńkiewicz, Dobrzechów, 10 złr. Ks. prałat J. Dornwald, Sambor, 46 złr., z czego 44 złr. ze składek, a A. Bugnar za uzyskaną łaskę podziękowanie 2 złr. Ks. J. Hrubant T. J., Chyrów, 7 złr. 50 ct., z czego konwiktorzy przystępujący do I Kom. św. 1 złr. 80 ct., inni 5 złr. 63 ct. Ks. Hajduk, Grodzisko, 9 złr. 84 ct.

Dyecezya tarnowska: Ks. St. Golonka, Dębica, 3 złr. 60 ct. Ks. Z. Miętus, Borowa, 18 złr. 25 ct. Skopińska, Padew, 3 złr. Ks. proboszcz Siemiński, Szynwałd, 10 złr. Ks. proboszcz L. Kozak, Łososina, 20 złr. Ks. F. Sikorski, Straszęcin, 9 złr.

Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska: M. Chmielewska, Szubin, 3 złr. 6 ct. Ks. proboszcz Kośmider, Polskie Wilkowo, 58 mar. 50 f. Franciszka Wuców, Strzelno, 8 złr. 50 ct. Weronika Jandy, Szamotuły, 18 mar., mianowicie zel. M Frączkowiak 6 m., zel. Rutkowska 6 m., Weronika Jandy 6 m. A. Grzelka, Gogolewo, od członków 23 złr. 28 ct. P. Palczewska, Poznań, od 90 osób 7 złr. 83 ct.

Dyecezya chełmińska: P. Rekowska od kilku osób 10 złr. 72 ct. S. Mirau, Wejherowo, za pośrednictwem S. Kowalskiej 30 m. Aleksy Wojnowski, Pelplin, Coll. Mar. 15 złr. 60 ct. Grąbczewska, Pelplin, 2 m. K. Gorczyńska, Niborg, 17 złr. 94 ct. Fr. Moritz, Schöneck, 23 złr. 20 ct. Klara Regenbrecht, Pelplin, 3 złr. 50 ct.

Dyecezya wrocławska: Michał Pieczonka 55 złr. 60 ct. Tomasz Kościelny, Lublinitz, 15 m. Jakób Kościelny, Lublinitz, 1 m. Ks. Wojciech, Kreuzburg, 24 złr. 36 ct. S. Gierich, Biskupice, 24 m. N. N. 21 m. z prośbą o wykupienie chińczyka i nadanie mu imienia Józef. M. Osadnik, Georgenberg, 10 m. N. N. z parafii Roździeńskiej

6 m. Alb. Stachań 5 m. Fr. Wolny, Wilhelminehütte, 3 złr. 54 ct. E. Greiff, Oleszka, 5 złr. 27 ct. Ks. prob. Kubis, Oppeln, 100 m. Konstancya Fritsch, Krempa, 19 złr. 39 ct. H. Mussik, Miottek, 12 m. 70 f. Przew. Urząd paraf. Liszna (Szl. austr.) 6 złr.

Rosya: Szczepan i Andrzej 15 rubli. Ks. Ag. 25 rs. Agata D. 2 rs. A. B. i A. S. 2 rs. Fr. K. 78 rs. Fr. M. 35 rs. B. od kilku osób 7 rs. 33 kop. Alb. D. 113 rs. X. A. K. 7 rs. Przez XX. Jezuitów G. I. 2 rs. N. N. 27 rs. X. D. 20 rs. Przez X. Nowaka T. J. P. Ej. i B. O. 17 rs.

Ameryka: Ks. Sup. Kobrzyński, Chicago, 243 złr.

DODATEK.

Złożono we furcie u br. Jana na Kleparzu: M. Wrzesień 24 ct. Apol. Stanoch 80 ct. N. N. z Rosyi 40 k. Z Dąbrowy 3 rs. 80 k. St. Stach z Borzęcina 6 złr. 76 ct. M. Wojtowicz 60 ct. A. Pietrzyk i Piotr i J. Windak i Agnieszka i Teofil Sędlak 75 ct. Klimczak 12 m. Z. Stokówna 3 złr. 12 ct. A. Siupka, Chełm, 17 m. J. Szołtysek, Georgshütte i Laurahütte, 12 m. A. Miławska 24 ct. SS. Miłosierdzia z Kazimierza 12 złr. Swieszcz, Szczepanów, 5 złr. 44 ct. Agnieszka Janus, Szarlej, 10 m. M. Bylicz i M. Kozłówna 10 ct. T. Jantko 1 m. 20 f. P. Morawiec 1 m. J. Szrank 2 ct. A. Szrenk 2 ct. Janeczek 3 m. Jak. R. 3 rs. z Petersburga. K. Biskupski 10 m. 50 f. Kilka osób z Królestwa 4 rs. M. Pilch 3 złr. SS. Felicyanki, Kraków, 2 złr.

W Nr. 50 opuszczono z dyec. przem. M. Felsztyńska 85 ct.

Niniejszy numer z sierpnia b. r. „Dzieła Dziecięctwa Jezus“ nie zawiera nic przeciwnego Wierze św., dlatego sądzę, że może być drukiem ogłoszony.

Dnia 15 lipca 1896 r.

X. Woj. Siedlecki
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 3066.



POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków, dnia 15 lipca 1896.

† Jan
Książę Biskup.

Administracya „Dzieła“ i nadal przyjmuje pośrednictwo w przyjmowaniu składek na odnowienie **Katedry na Wawelu.**

Dotąd złożyli na ten cel:

Z. J. z Rosyi 4 rs.
X. Wojciech z Kreuzburgu 18 m. 60 fen.
Julia Ćwik 3 m.
G. Stanina 1 m.
J. Jurkiewicz 8 złr. 95 ct.
K. G. 32 rs.

Z czego odesłano do Najprzewielebniejszego Książęco-Biskupiego Konsystorza 44 złr. 91 ct. Razem z poprzedzającemi: **500 złr. 29 ct.**

Z powodu drukującej się w „Rocznikach“ wiadomości o Cudownej Figurze Dzieciątka Jezus w Pradze, zapytywano nas i proszono o figurki i obrazki tegoż „Dzieciątka“.

Figurki takie można nabyć w cenie 8 fl. 50 ct. Obrazki, dotykane o samą cudowną statuę, można nabyć w Administracyi „Dzieła“ za złożeniem ofiary 5 ct. (10 fenig.).

Polecamy Zelatorom i Zelatorkom „Dzieła“ rozszeszanie broszury pod tytułem: „*Historya Cudownej Figury Dzieciątka Jezus w Pradze*“. Jest to odbitka z „Roczników“ w całości. Dochód z rozsprzedaży przeznaczony do kasy „Dzieła“. Cena 10 ct. (20 fen.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, nekrologów, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Prosimy również nadsyłać w większej ilości zużyte **marki pocztowe** *(wiązane po sto).*

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.